

Autor, światło i obiekt. O fotografii rozmawiają Shamil Khairov i Aleksandra Szablewska

Aleksandra Szablewska: W jaki sposób zainteresowanie fotografią artystyczną przekłada się na pańską pracę akademicką?

Shamil Khairov: Jako sławista podczas swojej pracy naukowej zawsze byłem związany z językiem rosyjskim i z kulturą rosyjską. Pomyślałem, że warto stworzyć kurs dotyczący rosyjskiej kultury wizualnej. Po raz pierwszy takie zajęcia odbyły się w Dublinie, kiedy wykładałem na Trinity College. Potem prowadziłem je też na uniwersytecie w Glasgow, gdzie zostały przyjęte przez studentów z dużym entuzjazmem. Przygotowałem jeszcze oddzielny blok spotkań, który był skoncentrowany na rosyjskiej fotografii. Niektórzy z moich studentów znaleźli później pracę w galeriach i muzeach, inni postanowili kontynuować studia na poziomie doktoranckim. Podczas trwania zajęć powstało wiele ciekawych prezentacji, tekstów, nowych interpretacji. W znacznym stopniu wpłynęło to też na moją twórczość fotograficzną.

Aleksandra Szablewska: Mówi pan o sobie jako o amatorze, podczas gdy w 1988 roku dołączył pan do Rosyjskiej Unii Fotografów. Jaka jest pana definicja fotografa amatora?

Shamil Khairov: Faktycznie, określiłbym siebie raczej jako zaawansowanego amatora. Według mnie te dwie postacie – fotograf artysta i fotograf amator – nie wykluczają siebie nawzajem. Członkostwo w Unii nie czyni mnie lepszym lub gorszym fotografem. Dołączyłem do niej, żeby sprawdzić poziom mojej pracy. Chciałem również w ten sposób być włączony w środowisko fotograficzne – w wystawy, kontakty itp. Jednak zaraz potem wyjechałem, by wykładać za granicą, a kiedy wróciłem, zaczął się trudny czas podziałów w Rosji, w związku z czym moja aktywność fotograficzna w Unii zaczęła wygasać.

Wróćmy do definicji amatora. Taki status daje bardzo dużo możliwości. Przede wszystkim – wolność i niezależność od klientów i gustów. Amatora nie obowiązuje żadna cenzura oprócz tej, jaką sam sobie narzuci. Głównym kryterium staje się więc jego własny gust, który, tak jak umiejętności i kompetencje, może nieustannie się rozwijać. Amator nie musi sprzedawać swojej pracy, ma prawo do popełniania okazjonalnych błędów technicznych, wolno mu czegoś nie wiedzieć. Radość z sukcesu rekompensuje mu ewentualne niedociągnięcia. Amator nie wstydzi się dreszczu zachwytu przed obiektem albo modelką. Chyba prawie każdy amator zazdrości Edwardowi Westonowi, który z obserwacji i poszukiwania kobiecej formy w roślinach, kamieniach, muszlach, a nawet w kształcie pisuaru, uczynił esencję swojego życia. W amatorze koncentrują się wszystkie psychologiczne i społeczne czynniki fenomenu fotografii. Pod tym względem przypomina

on poetę. Poeta dysponuje słowami, fotograf – swoją wizją. Wieczne pióro jest zawsze na wyciągnięcie ręki, tak jak aparat, ale to nie znaczy, że samo posiadanie pióra, aparatu czy karty członkowskiej czyni kogoś fotografem lub poetą. Obie te dziedziny są szczególną formą autoekspresji. Są słabi poeci, grafomani, są też słabi fotografowie, którzy nie potrafili odróżnić dobrego zdjęcia od kiczu.

Wielu artystów zaczynało ze statusem amatorów. Na przykład jednym z moich ulubionych fotografów jest Aleksandr Kustov – dentysta. Najważniejszą rzeczą jest to, że poprzez fotografię – tak jak przez poezję – można szukać swojej tożsamości. To próba dzielenia z innymi swoich doświadczeń i uczuć. To stanowi klucz do zrozumienia, co to znaczy być fotografem amatorem.

Aleksandra Szablewska: Jak wspomina pan pierwsze spotkanie z fotografią?

Shamil Khairov: Moje pierwsze doświadczenia fotograficzne mają dość romantyczny charakter. Miałem sześć, może siedem lat, kiedy obserwowałem, jak moje siostry wywołują zdjęcia w naszej kuchni. Noc, magiczne czerwone oświetlenie i specyficzny chemiczny zapach – to wszystko wywarło na mnie ogromne wrażenie. Najbardziej fascynujący był moment pojawiania się zdjęcia, do teraz dokładnie to pamiętam. Później dostałem aparat i jako chłopiec często bawiłem się w fotografa. W wieku nastoletnim walczyliśmy z chłopakami o uwagę dziewczyn – jeden sprawdzał się w sporcie, drugi grał na gitarze, trzeci woził je na swoim motocyklu. Ja odkryłem swoje miejsce za aparatem. To była więc również forma samorealizacji towarzyskiej. Fotografia artystyczna pojawiła się dopiero po ukończeniu studiów, kiedy zaprzyjaźniłem się z artystami z Karelii, z północy Rosji.

Aleksandra Szablewska: Zrobić zdjęcie – co to według pana znaczy?

Shamil Khairov: Jest różnica pomiędzy robieniem zdjęcia a jego tworzeniem. Stworzyć dobre zdjęcie to stworzyć coś, co potrafi żyć swoim życiem, kiedy cały proces płynnie prowadzi od inspiracji do efektu końcowego. Wydrukowane zdjęcie powinno nabrać energii, swoistej harmonii wewnętrznej, żeby żyć samodzielnie. Taka gotowa fotografia zawieszona na ścianie ma działać, patrzeć na odbiorcę, wpływać na niego. Aktywność artystyczna działa więc w tym sensie po obu stronach, a uruchamia ją – przynajmniej w moim wypadku – współgranie trzech czynników: autora, światła i fotografowanego obiektu.

Aleksandra Szablewska: Fotografowanie może tworzyć przestrzeń do opowiadania. Jakie historie wydają się panu warte uwagi artystycznej?

Shamil Khairov: Każde moje zdjęcie to oddzielna historia połączona z całym procesem tworzenia i okolicznościami, w jakich się je robiło. Jedno z nich, z cyklu *The Music of Childhood*, wiąże się z wyjazdem do niewielkiej wioski nad Morzem Białym, w północnej części Karelii. Byłem tam wtedy ze swoimi studentami jako młody wykładowca, żeby nagrywać dialekty rosyjskie na prowincjach. Zwykle zatrzymywaliśmy się w domach starszych mieszkańców. Tym razem zostaliśmy w małej drewnianej szkole, latem opuszczonej. O północy to miejsce miało w sobie coś mistycznego, tajemniczego. Było to w latach osiemdziesiątych, ale to, co tam znalazłem, świadczyło raczej

o obecności lat sześćdziesiątych – portrety Lenina, Marksa, Engelsa, maski gazowe. Oprócz tego odkryłem tam też rzeczy związane z moim dzieciństwem – zegarki z papieru, siatki, taśmy radiowe. Z tamtego pobytu pamiętam również niezwykle mistyczne światło, białe światło rosyjskiej północy.

Inna historia wiąże się z kolejnym wyjazdem do wsi w Karelii. Pojechaliśmy tam, by pomóc zbierać plony rolnikom. Na zdjęciu uchwyciłem dwa psy, mgłę i słońce próbujące się przez nią przebić. Była mniej więcej siódma rano. Połączenie tego oświetlenia, chłodnego klimatu, posągowości psów stworzyło wrażenie czegoś surrealistycznego, zamrożenia czasu, innego wymiaru. A właśnie takie przenikanie jednego wymiaru w drugi działa pobudzająco, rodzi inspirację i proponuje nowy punkt widzenia. I to uważam za wartość.

Cykl zatytułowany *Iron Souls* koncentruje się na personifikacji maszyn jako osób posiadających swoją twarz i duszę. W dzieciństwie uwielbiałem stare ciężarówki, mój wujek był kierowcą i często woził mnie ze sobą. Odkryłem jedną z nich, dokładnie taką samą, pod koniec lat dziewięćdziesiątych. Kiedy wywołałem zdjęcie, ciężarówka wydała mi się żywą istotą, cofnęła mnie w czasie, odnalazłem w niej swoje osobiste *punctum*, jakby to określił Roland Barthes.

Z kolei wśród cyklu *Decay* znajdują się zdjęcia zapomnianych przedmiotów odkrytych na strychu. Będąc na wsi, zawsze szukałem tam różnych zapomnianych rzeczy, uwielbiałem taką miniarcheologię. W ten sposób powstała seria złożona ze starych masek gazowych, wałek i motyli. Razem stworzyły szczególny klimat przeszłości – wszystko zakurzone, pamiętające dawną epokę.

Aleksandra Szablewska: Co decyduje o sile i pięknie fotografii?

Shamil Khairov: Piękno i siła – dość różne rzeczy, ale mocno ze sobą powiązane. Według mnie wiele zależy od odbiorcy. Fotograf proponuje swoją estetykę, konwencję, własne doświadczenia. Niektórzy szukają piękna w samej koncepcji, inni dostrzegają je nawet w czymś z pogranicza kiczu – to kwestia indywidualna. Dla mnie, jak już wspominałem, istotne jest połączenie trzech elementów. Pierwszy to autor ze swoją wrażliwością, psychiką, inspiracją, zachwytem daną chwilą. Drugi – według mnie najważniejszy – to światło. Odpowiada za atmosferę, za wprowadzenie życia do obrazu. Dopiero trzeci element to sam obiekt, chociaż dla wielu osób to właśnie on ma największe znaczenie. Moim zdaniem tylko odpowiednia kombinacja tych czynników może tchnąć w zdjęcie życie. Oczywiście należy też zwrócić uwagę na kompozycję i technikę, bez tego nigdy nie ma dobrego zdjęcia.

Aleksandra Szablewska: Jak fotografia może współgrać z poezją?

Shamil Khairov: Wydawać by się mogło, że bezpośrednie łączenie fotografii z poezją brzmi jak coś naturalnego, tymczasem nie jest to takie proste. To duże wyzwanie, któremu można sprostać na dwa sposoby. Jednym z nich jest odszukanie podobieństwa w nastroju, w konwencji, w opisie, w metaforach, i po prostu dodanie drugiego elementu (zdjęcia lub tekstu – w zależności od tego, co z czym zestawiamy). Drugi sposób to stworzenie dzieła na podstawie konkretnej fotografii lub wybranego wiersza.

Pojawia się w tym wypadku niebezpieczeństwo wpadnięcia w pułapkę czystego opisu, ilustracji, dlatego ważne jest, by podczas tego procesu jeden i drugi element był tak samo istotny. Połączenie ma prowokować do odkrycia czegoś nowego, interesującego, inspirującego.

Aleksandra Szablewska: Razem z poetą Jamesem Sutherlandem-Smithem przygotowaliście cykl *photopoems*. Na czym polega ten projekt?

Shamil Khairov: Termin *photopoems* został wymyślony przez Jamesa. Poznaliśmy się na Wschodniej Słowacji podczas pracy lektorskiej na tamtejszym uniwersytecie, jeszcze podczas aksamitnej rewolucji. Później pozostawaliśmy w stałym kontakcie. James przesyłał mi swoje książki, ja jemu – swoje zdjęcia. Pewnego dnia napisał do mnie, że zaczął tworzyć poezję na podstawie moich fotografii. Do tej pory powstało 36 *photopoems*. Nieraz byłem zaskoczony jego interpretacjami, zwrócił uwagę na takie aspekty, których sam nigdy wcześniej nie dostrzegałem. James czyta moje fotografie przez pryzmat swoich doświadczeń i uczuć. Odkrywa to, co było ukryte nawet przede mną. Opisuje, co można uzyskać nie w kontekście obiektu, ale w efekcie końcowym poprzez wrażenie, oddziaływanie, skojarzenia. To rodzaj gry między obrazem a słowem. W tej chwili planujemy książkową publikację *photopoems*.

Aleksandra Szablewska: Do tej pory odbyły się cztery wystawy pańskich fotografii. Na ile ważna jest dla pana prezentacja swojej twórczości?

Shamil Khairov: Wystawy, według mnie, są bardzo ważne. Wielu fotografów może powiedzieć, że proces fotografowania sam w sobie ma największe znaczenie, ale tutaj, tak jak w wypadku literatury, musi być ktoś, z kim autor może dzielić się swoją pracą. Wystawę rządzą wysokie wymagania w zakresie estetyki, kompozycji przestrzeni, aranżacji. To uwieńczenie wykonanej pracy. Znam fotografów, którzy nie wychodzą poza prezentację swoich zdjęć na ekranie komputera. Mają doskonałe oko, profesjonalny sprzęt, prace są wspaniałe, a mimo to ich sztuka pozostaje niewypowiedziana, ukryta jak wiersz w notatniku. Tymczasem siła oddziaływania fotografii jest największa wtedy, gdy ma warunki, by obserwować odbiorcę, gdy zdjęcie, wisząc na ścianie, może zwracać jego uwagę i kierować jego uczuciami. To dzieje się podświadomie, ale wcześniej trzeba przemyśleć sposób zaistnienia takiej fotografii – odpowiednio ją wydrukować, obramować, usytuować w przestrzeni.

Przygotowywanie wystawy jest ekscytującym doświadczeniem. Wyczerpującym, ale kończącym się ogromną satysfakcją. To wyzwanie porównywalne do zdobycia wierzchołka góry, skąd można rozejrzeć się, dostrzec następne szczyty, podjąć kolejne decyzje. Poza tym wystawa to też okazja do poznania ciekawych ludzi. Kontakt z nimi uczy myślenia w inny sposób, rodzi nowe pomysły. Ostatnio podczas wystawy w Warszawie w Galerii Apteka Sztuki, miałem wspaniałą kustoszkę Katarzynę Haber i doskonałego projektanta. Zaproponowali ułożenie stogów słomy we wnętrzach galerii, by aranżacja była spójna z prezentowaną kolekcją moich fotografii. Krzysztof Pułtorak przygotował specjalne obramowania, by korespondowały z klimatem wystawy. Pomysł okazał się bardzo dobry, ponieważ wzięto pod uwagę moją fotograficzną koncentrację na prowincjach

rosyjskich. To była wielka przyjemność poznać tych oraz wielu innych twórczych ludzi. Mam nadzieję, że pozostaniemy w kontakcie i w przyszłości uda nam się jeszcze razem pracować przy innych projektach.

Wcześniejsza wystawa miała miejsce w Niemczech. Widziało ją wielu studentów mojego kursu rosyjskiej kultury wizualnej, więc była to świetna okazja, by zilustrować kwestie poruszane podczas zajęć w związku z estetyką fotografii.

Aleksandra Szablewska: Pańskie fotografie przedstawiają głównie Rosję. Na czym polega jej fenomen?

Shamil Khairov: Pracowałem w wielu państwach, wykładałem na różnych uniwersytetach. Sam byłem zaskoczony, że większość zdjęć, które wystawiam, pochodzi właśnie z Rosji. To ciekawe, że tylko kiedy jadę właśnie tam, zaczynam czuć narastające napięcie, skupienie wzroku, podekscytowanie i silną potrzebę fotografowania. Wygląda na to, że Zachód nie działa na mnie tak inspirująco. Często zdjęcia robione na Zachodzie stają się tylko pięknymi pocztówkami, podczas gdy w Rosji, z dala od wielkich miast, odczuwam szczególny rodzaj natchnienia. Dobrze rozumiem Mariusza Wilka, który opuścił cywilizację i zdecydował się zamieszkać z żoną i córką w małej wiosce nad Jeziorem Onieżskim, gdzie pisze swoje książki – swoje „wilcze notesy”. Znalazłem przez przypadek (za radą koleżanki z Polski) jedną z jego książek w Glasgow. Okazało się, że wioska pisarza jest niedaleko tej, do której ja jeżdżę każdego lata. Napisałem do niego list – adres składał się z jego nazwiska oraz nazwy wsi – i dostałem odpowiedź. Miałem więc okazję odwiedzić go w jego domu, porozmawiać z nim, z jego miłą żoną i cudowną córką. Wilk, żeby zrozumieć Rosję, chce ją przeżyć. To też część mojego świata. Pochodzę z Mordowii, z rodziny tatarskiej. Przeżywałem naturę Rosji, spędzając dzieciństwo na tatarskiej wsi, mając za przyjaciół Rosjan i Mordwinów. A przecież to dzieciństwo kształtuje nas wszystkich.

Samą sztukę fotografowania odkrywałem już w innym mieście – w Pietrozawodsku, w Karelii. Bardzo lubię też Petersburg, rozumiem rytm tego miasta, ale już nie potrafiłbym mieszkać w metropolii. Jestem przede wszystkim uwrażliwiony na melodię prowincji. W porównaniu z Zachodem Rosja jest nieoczywista, nieregularna. Może właśnie to intryguje mnie najbardziej. Piękno Rosji jest ukryte, ale potrafię je zrozumieć, jeśli tylko znajdę ślady obecności człowieka. Dostrzegam jej *punctum*. Szukam czegoś, co porusza do głębi, co kryje się poza obrazem i poza obiektem. Teraz mogę powiedzieć, że jestem zakochany w Karelii, w tym kraju północy, w jego ludziach, świetle. Czas płynie tam wolniej.

W latach osiemdziesiątych ogromne wrażenie wywarła na mnie fotografia litewska, najlepsza w czasach sowieckich. To była całkiem inna estetyka, inne piękno, niesamowita harmonia czystości formy i humanizmu. Ważne dla mnie nazwiska z tamtego okresu to Sutkus, Rakauskas, Macijauskas, Pożerskis, Dihavičius. Ich naśladowanie nie mogło skończyć się sukcesem, w Rosji trzeba było nastrajać się na inną melodię, ale ten wpływ bałtycki był dla mnie i wielu innych w Rosji czymś w rodzaju broni przeciwko cynizmowi. Chociażby dlatego tak lubię fotografię Waleryja Szczekoldina albo Władimira Simonia,

którzy sami długo mieszkali i pracowali na prowincji, którzy potrafią zrozumieć swoich bohaterów. Autorzy z chłodniejszym, bardziej naturalistycznym podejściem, jak na przykład późny Boris Michajłow, pozostawiają mnie obojętnym. Co prawda, dzięki temu zimnemu, analitycznemu punktowi widzenia Michajłow jest chyba najstynniejszym współczesnym fotografem rosyjskim, ale mnie jego postsowieckie projekty nie wzruszają.

Aleksandra Szablewska: W jakim stopniu fotografia odzwierciedla pana osobowość?

Shamil Khairov: Odzwierciedlenie osobowości w fotografii stawia przed nami problem selekcji. Ma znaczenie, co ostatecznie zostaje wybrane do pokazania, pod czym się podpisujemy. Jedno zdjęcie może być kwestią przypadku, ale już pewna określona ilość, seria, cykl tworzy narrację, która przedstawia nie tylko swoją treść, lecz także opowiada o swoim autorze.

Można mieć o sobie pewne wyobrażenie, ale odbiorcy moich prac mają prawo mieć zupełnie inne spojrzenie, mogą zastanawiać się, dlaczego wybrałem właśnie te, a nie inne fotografie na wystawę. Na przykład nigdy nie miałem ochoty pokazywać rozkładu jako takiego, dość łatwego do znalezienia w moim kraju. Perfekcja sama w sobie też mnie nie zajmowała. Dla mnie piękno jest interesujące w rzeczach prostych i skromnych. Moja ubiegłoroczna wystawa w Niemczech miała tytuł *Einfache Dinge* (Rzeczy proste). Komponując taki cykl, tworzę inny, nieistniejący w rzeczywistości świat, który mnie reprezentuje. Kiedy sam idę na czyjąś wystawę, często zastanawiam się nad charakterem twórcy, czy chciałbym go poznać. Zdarza się, że podziwiam poziom techniczny wystawionych prac, ale sama osoba autora już nie wzbudza mojego zainteresowania.

Sam nie mógłbym oddzielić fotografii od swojej osobowości, to już niemożliwe. Zdjęcia – w sensie fizycznym – to dokumenty, ale poprzez selekcję potrafią przenieść do jakiegoś innego świata, do świata moich marzeń, mojego sposobu patrzenia, moich wartości. Powstaje w ten sposób kompozycja fotograficznej narracji osobistej. Czasem wzrok zmienia rzeczywistość w fotografii, nawet gdy nie ma się przy sobie aparatu. Jestem bardzo szczęśliwy, kiedy inni ludzie odnajdują w tym moim świecie kawałek ich własnego, choćby nawet zmyślonego świata. Fotografia dokumentalna jako taka nigdy mnie nie zachwycała, ludzie też dość rzadko pojawiają się na moich zdjęciach, natomiast bardzo zależy mi na tym, żeby na zdjęciu były subtelne znaki obecności człowieka – znaki życia, które otwierają możliwość interpretacji. Właśnie ta otwarta interpretacja spowodowała powstanie tych 36 wierszy, które napisał James Sutherland-Smith.

Aleksandra Szablewska: Funkcjonujemy teraz w czasach dominacji technologii cyfrowej. Jaka jest pana opinia na ten temat?

Shamil Khairov: Dużo już o tym dyskutowano. Spróbuję odpowiedzieć ze swojego subiektywnego i amatorskiego punktu widzenia. Kiedyś, jako student, naiwnie wierzyłem, że brakuje mi tylko maszyny do pisania, a później komputera, żeby tworzyć utwory literackie. Okazało się, że sama technologia nie urodzi dzieła, że problem tkwi wewnątrz, a nie na zewnątrz. Powinno się marzyć o magii fotografii, a nie o sprzęcie. Są artyści, dla których *camera obscura* może być stworzona choćby z pudełka od zapatek.

Ale nie każdy ma w sobie taką szaloną energię twórczą – trzeba mieć wystarczające środki, by nie borykać się z problemami technicznymi, by móc przejść tę drogę od widzenia do pokazywania. Przez moje ciągłe przenoszenie się z miejsca na miejsce nie miałem możliwości, żeby pracować w typowej ciemni, więc aparat cyfrowy i drukarka wydawały mi się wybawieniem w procesie wywoływania zdjęć – zresztą tak jak tysiącom innych ludzi, którzy odkryli, że chemia już nie jest niezbędna. Jednak kilka lat później ten sprzęt – w sensie twórczym – okazał się w moim przypadku najmniej produktywny. Nie zrobiłem niczego dobrego, z przyczyn osobistych straciłem wzrok pod kątem fotograficznym. Teraz, dzięki nowej technologii, każdy może stworzyć dobre zdjęcie, nie ma żadnych barier technicznych, które były jeszcze 30 lat temu. Wtedy nawet profesjonalści nie mieli takich możliwości, jakie w tej chwili ma przeciętny użytkownik aparatu. Za słabe zdjęcie nie można już obwiniać sprzętu. Gorsza strona rozwoju technologii jest taka, że zdjęcia robi się zbyt łatwo. Fotografie powstają w pośpiechu, bez refleksji, bez zatrzymania się, bez zastanowienia. Z kolei łatwość drukowania zdjęć i ich prezentacji na ekranie komputera też może być niebezpieczna jako taka. Za każdym razem pojawia się to samo pytanie: „Dlaczego tych zdjęć jest tak dużo?”. Zaproszenie do oglądania obrazów na komputerze w naszych czasach raczej odstrasza. Można to nazwać skażeniem środowiska wizualnego. W tym kontekście zaczyna się rozumieć Cartera Bressona, który w ciągu swoich ostatnich dziesięciu lat życia przeważnie już tylko rysował i odmówił dotykania aparatu. Może zabrzmi to jak zaprzeczenie tego, co powiedziałem wcześniej, ale pod wieloma względami chciałbym bronić fotografii zwykłej, analogowej. Dla profesjonalistów najważniejszy jest produkt i szybki efekt końcowy – technologia cyfrowa na tym polu zdecydowanie zwycięża. Jednak to, co przyciąga wielu artystów i mnie do fotografii tradycyjnej, to nieprzewidywalność, przypadkowość i неповtarzalność każdego zdjęcia, włącznie z jego niedoskonałością. W fotografii cyfrowej proces dzieje się zbyt szybko, bez refleksji. Znika odpowiedzialność za jedną konkretną chwilę, pojedynczy kadr traci na wartości. Nie ma tego oczekiwania, nadziei, radości odkrycia – nie ma czasu, by naprawdę poznać swoją pracę. Popularność fotografii *pin hole*, lomografii czy Holgi to hołd złożony światłu i prostocie. Do dzisiaj zdarza mi się używać starych aparatów – to pozwala zwolnić tempo, docenić chwilę, moment inspiracji, co sprzyja traktowaniu fotografii jako cudu.



Shamil Khairov, *Leo*



Shamil Khairov, *Night walker*